

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośnieniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Co słyhać w świecie?

O skutkach przyszłej wojny sławny profesor chirurgii w Wiedniu Dr. Billroth w delegacji austriackiej tak mniej więcej mówił: „Wojna zawsze była krwawą, ale przy magazynierkach i bezdymnym prochu stała się stokroć okrutniejszą; a gdy się wykształci żegluga napowietrzna, wtedy i z góry wależyć będą na dół i z elektrycznych baterii spuszczać będą piorany na wojnska. We wojnie francuskiej bardzo mało było straty od armat, od pałaszów żadnej nie było, wszystko szło od karabinów, tak że np. na 100 trafionych 80 dostało kulą karabinową, 15 działową, a chyba 5 tylko dostało ciecie pałasza, albo pchnięcie grotu. Nowa kula nosi na półtora kilometra, czyli blisko ćwierć mili. Więc już z daleka będą dziesiątkowały armię. Będą więc zabijać i ranić, zanim się nieprzyjaciele zobaczą. Zdobywanie fortec będzie prawie niepodobnem.“ Profesor wzywał do powiększenia oddziałów opiekujących się rannymi.

Przeciw zabezpieczeniu na niemoc i starość powstają coraz liczniejsze plany. Niemiecy rolnicy z okolicy Weyerowa w Prusach Zachodnich wysłali petycją do sejmu z żądaniem, ażeby prawo zabezpieczenia na niemoc i starość zostało zupełnie zmienione, bo inaczej stanie się „klęską narodową“ dla Niemiec. Dawniej uważano już za wielki ciężar dla rodziny robotniczej, gdy miała płacić rocznie 1 m. 50 fen. klasycznego, dziś rodzina, składająca się z ojca, syna i córki, chodzących na robotę, płacić musi na rok 14 m. 4 fen. zabezpieczenia. Jest to ogromny podatek dla tych ludzi, bo z zabezpieczenia mało kto będzie miał korzyść. Po wsiach bywa często tak, że formal albo rataj, gdy służy na jednym miejscu dłuższe lata, dostanie prócz zasług i pomieszkania kawał gruntu, łączki i trzyma sobie krowę. Gdy dzieci podrosną, idą do roboty i w ten sposób zastępują ojca i matkę, wtedy

ojciec po części około 60 roku życia przestaje być ratajem i zajmuje się tylko robotą na wydzielonych sobie zagonach. Choćby dożył 70 roku, nie dostanie renty na starość, dla tego, że przez ostatnie 10 lat nie był zatrudniany. Ale pominawszy i to, robotnicy na wsi nie robią sobie nic z renty na starość, bo widzą, że mało kto z nich dożyje do 70 roku życia. Niecierpliwi się więc lud na to, że musi płacić i już teraz odgrają się ludzie wiejscy w okolicy Weyerowa, że się wyniosą do Ameryki, jako się też wynoszą, co jest prawdziwą klęską w obec tego, że już dziś robotnika nie ma za wiele. Dalej mówi petycja, że robotnicy handlują markami jak mogą. Odlepiają je i sprzedają. Choć marka przekreślona, to nie szkodzi, bo kto ją kupi, to nalepi na inną kartę i już jej nie potrzebuje przekreślać. Co władza zrobi z tymi krętaninami, to trudno pojąć.

Dalej utrzymują niemiecy rolnicy, że zabezpieczenie to nakłada ciężar wyłącznie na rolników, przemysłowców i rzemieślników, a kapitalistów pozostawia wolnych. A że zabezpieczenie to nie jest niczym innym tylko podatkiem, więc ten podatek ciąży na roli, przemyśle i rzemiośle, a na kapitale wcale nie, co jest niesprawiedliwością.

Petenci żądają zmiany i to rychłej.

Niemcy. Rządowe gazety piszą, że sprawa z 2-letnią służbą wojskową jeszcze daleko jest w polu. Może być, ale raz jednak przyjdzie, bo prawie wszyscy posłowie są za tym.

— W Szletsztacie w Alzacji wybuchł 8-go b. m. o godz. 11-tej w nocy przy silnym wicherze w południowo-zachodniej części miasta wielki pożar, który się przeniósł na inne części miasta. Pomimo, że straż ogniowa przybyła natychmiast z pomocą, wyrządził pożar ogromne szkody. Spalono się 31 domów mieszkalnych z przynależącemi do nich zabudowaniami podwórzowemi. W domach tych mieszkało 87 rodzin, a 282 osób. Z ludzi nikt nie stracił życia.

W Rosji głód zwiększa się z każdym dniem. Wciąż nadchodzą groźne i przestraszające wieści. W jednej gubernii szadryńskiej znajduje się 80 tysięcy chłopów, którzy nie posiadają żadnych środków, z których żyć by mogli. Nawet już i zamożniejsi gospodarze są zmuszeni zabijać nie tylko bydło, ale nawet konie na pożywiecie i tym sposobem się ratować od śmierci głodowej. Jaka przerażająca nędza w Rosji panować musi, świadczy o tym następujący wypadek, który się wydarzył w Kande. Liczne tłumy zgłodniałych chłopów wtargnęły na cmentarz, gdzie otworzono grobowce i pozabierano z trupów złoto i inne kosztowności. Nadto splądrowano wszystkie składy kupieckie. Co było w nich do zjedzenia, to zjedzono, co było go wypicia, to wypito. W gubernii tomskiej napadnięto nawet na kościoły, które zrabowano. Policja musiała wkroczyć w całą sprawę. Pomiędzy policją a tłumami chłopów przyszło do bójki. Bardzo wiele osób aresztowano.

W Chinach się nieco uspokoiło. Wedle ostatnich wiadomości rewolucyoniści zostali rozbici zupełnie. Telegramy rządu chińskiego donoszą, że wieść o wymerdowaniu chrześcijan jest prawdziwą, natomiast nie prawdziwymi są pogłoski o gwałtach i zbrodniach, jakie mieli popełniać buntowczycy na dzieciach i kobietach. Prawdą jest także, że wycięto 500 krajowców chrześcijańskich, a nadto splądrowano, spustoszone i spalono kościoły.

W sprawie gospodarstw rentowych

dochodzi nas następujące pismo z pod Wartemborka:

„Zapytuje, czy to jest prawda, że rząd ogłosił, iż królewskie majątki mają być dla ubogich parcelowane. Z naszych stron już wielu ludzi dało pisać aż do Bydgoszczy, lecz nikt prawdy doskonałej nie wie. Po wszystkich zaś wioskach ludzie o niczym nie mówią, tylko o parcelowaniu ma-

jątków i że procentami mają one być rocznie splacane. Tak upraszam o odpis albo o obznajmienie w Gazecie, czy to prawdą jest. Niektórzy są tego zdania, że gdyby to prawdą było, toby było w Gazecie obznajmione.

J. D.“

Na list ten, jako i na kilka za-
pytań, jakie nas w tej sprawie z róż-
nych stron doszły, odpowiadamy, że
o parcelowaniu większych majątków
i tworzeniu tak zwanych gospodarstw
rentowych pisaliśmy dość obszernie
w Gazecie na początku tego kwar-
tału, w numerze 81, z dnia 10 pa-
ździernika. Prawdą jest, że większe
majątki mają być parcelowane, a na-
wet już je parcelują, nie powiedziane
jednak jest, że królewskie majątki
mają być parcelowane. Każdy wię-
kszy majątek prywatny będzie parce-
lowany, jeżeli właściciel odda go na
sprzedaż bankowi rentowemu. Wiel-
ki właściciel bowiem, który do obro-
bienia roli potrzebuje wielu ludzi,
nie wyciągnie z tej roli tyle korzyści,
ile mało posiadziciel na kilku mor-
gach, który je sam obrobi. Do tego
przychodzi i brak robotnika, bo dziś
już nawet po większych gospodar-
stwach trudno robotnika dostać. Rząd
myśli więc, że uboższy lud nie bę-
dzie tak po świecie wędrował, gdy
mu się ułatwi nabycie kawałka zie-
mi na własność.

Kto nabędzie grunt na rentę, ten
będzie splacał bankowi rentowemu
corocznie małą sumkę, tyle, jakby
procenta od nabytej własności i to
się nazywa renta. Ta renta umarza
się po 60 latach, to znaczy, że po
60 latach stanie się grunt wolny od
opłaty. Takie gospodarstwo rentowe

Marya, ucieczka grzesznych.

(Ciąg dalszy).

I.

— O co ty się modlisz wreszcie?
Twoje klejnoty mówią, żeś bogata,
jesteś piękna, młoda i zdrowa, bo
kwitniesz jak róża, czegoż ci więcej
potrzeba?

— Najpierw dziękuję Bogu za
jego dobrodziejstwa — odparła ośmie-
lona już Małgorzata — potem proszę
Go, abym zawsze kochała Jezusa i
wreszcie modlę się za wszystkich lu-
dzi a mianowicie za grzeszników.

— A czy ty znasz grzeszników?
Wyglądasz tak niewinnie, z kąd wiesz,
że są źli ładzie?

— Czyż nie mówią wszyscy o
okrutnym Pepinie, herszcie rozbójni-
ków? za tego nieszczęśliwego modlę
się najserdeczniej; czy nie słyszałaś
panie o nim?

— Modlisz się za Pepina? O dzie-
cię! A czy ty nie wiesz, że ten ok-
rutnik stoi oto przed tobą? — zawo-

wolno każdemu nabywać. Zupełnie
bez pieniędzy nie będzie jednak mo-
żna tego uczynić, bo bank rentowy
przejmuje tylko taką rentę, której war-
tość nie przewyższa trzy czwarte czę-
ści wartości gospodarstwa podług tak-
sy. Każdy nabywca więc będzie
musiał przynajmniej jedną czwartą
część ceny kupna nabytego kawałka
ziemi zapłacić gotówką. Następnie na-
leży pamiętać, że i budynki będzie
trzeba pobudować; państwo wpraw-
dzie i przy tém dopomaga, ale tylko
wtedy, gdy chodzi o utworzenie go-
spodarstw rentowych średniej lub ma-
łej objętości, a więc samodzielnych
gospodarstw, na których się jedna ro-
dzina wyżywić może.

Kto posiadłość na rentę chce na-
być, niech się najlepiej uda do prze-
wodniczącego królewskiej komisji ren-
towej, pana Beutner w Bydgoszczy
(Bromberg).

Wiadomości kościelne.

Przeniesienie domku Najśw. Maryi
P. do Loreto. Z powodu rocznicy przenie-
sienia Domku Najśw. Maryi P. do Loreto,
która to rocznica obchodzi się co rok
10go grudnia, przypomnimy, że wła-
śnie w tym roku upłynęło sześć set lat,
odkąd ten Domek nagle się zjawił w
Dalmacji.

Było to tego samego roku 1291
ledwo miesiąc po zdobyciu ostatniej
warowni chrześcijańskiej, Ptolemaidy,
przez wojska muhamedańskie w Ziemi
świętej, dnia 10go maja w niedzielę
oktawy Wniebowstąpienia Pańskiego,
gdy w Dalmacji, na ziemi słowiańskiej,
pomiędzy miastami Tarsyą i Fiume, w
slicznej dolinie zwanój Raunizza njrza-

łał nieznamy. — Zakradłem się tu
wraz z całą bandą pomiędzy skały,
aby zrabować ciebie i twego opiekun-
a, bo wiem, że udajecie się w po-
dróż. Ukryty za skałą, słyszałem
twoją modlitwę, ciekawość mię zdjęła,
spojrzałem... a twoje klejnoty przycią-
gnęły mię bliżej i... kto wie czy by-
łabyś wróciła do domu. Lecz teraz
nie chcę już twoich kosztowności; to
tylko oddać mi musisz na pamiątkę
— i chwyciwszy z rąk osłupiałego
dziewczęcia medalion z wizerunkiem
Najśw. Dziewicy, zniknął Pepino jak
mara w rozpadlinie skały.

II.

Giovani, opiekun Małgorzaty był
sobie wprawdzie niezłym, ale bardzo
światowym człowiekiem. Całe szczę-
ście sieroty upatrywał też w bogatym
wydaniu ją za mąż; a że i ona sa-
ma była majątną, przeto każąc się
Małgorzacie ubierać wspaniale w je-
dwabie i złoto, zawiózł ją najpierw
do swjej siostry na wieś, a gdy się
żałoba po rodzicach skończyła, do
Neapolu.

no o wschodzie słońca na pagórku, na
którym dotąd żadna jeszcze nie stała
budowla, rzecz zupełnie nową, jak
się później, przekonano, Domek Najśw.
Maryi Panny, przeniesiony z Nazaretu,
nie wiedzieć jakim sposobem.

Dopiero 3 lata i 7 miesięcy później,
w nocy z 9go na 10go grudnia r.
1294 tenże Domek znowu cudownym
sposobem z Dalmacji przeniesiony zo-
stał do Loreto, gdzie jeszcze w kościele
katedralnym się znajduje.

Bawarya. Z końcem listopada
złożył we Wörishofen (w obecności
bawiącego tamże na kuracji Biskupa
strassburskiego), 25 - letni buchhalter
ze Stutgartu protestant, wyznanie wia-
ry katolickiej. Najbliższą okazyą do
tego nawrócenia dało kazanie ks. pro-
boszcza Kneippa, miane na temat: Zdro-
waś Marya. Poczem uszczęśliwiony
młody konwertyta odjeżdża z Wö isho-
fen, by wstąpić do jednego z klaszto-
rów jako braciszek zakonny.

Rzym. Czcigodna Jeneralna Prze-
łożona Sióstr Franciszkanek w Rzymie
otrzymała wiadomość, że dwie Siostry z
tego zakonu poniosły męczeństwo za
wiarę świętą katolicką w Chen Si w
Chinach. Jedna z nich pochodziła z
Bretanii (w Francji) i liczyła lat 27.
Druga Siostra pochodziła z południowej
Francji i miała zaledwie 21 lat. Po
otrzymaniu tej wiadomości złożyły Sio-
stry w Rzymie dziękczynienie Bogu
odśpiewaniem Te Deum laudamus. Dla
zastąpienia zamordowanych Sióstr wy-
stał zakon 8 innych Sióstr.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Gisztyń.** W naszym mieście po-

Małgorzata nie lubiła świetnych
zabaw i licznych towarzystw, muzy-
ka i tańce nie nęciły jej wcale, gdyż
od dzieciństwa postanowiła całe życie
poświęcić Bogu. Ze jednak młodą
była bardzo i posłuszeństwo winna
swemu opiekunowi, nie sprzeciwiała
się w niczem jego woli, jeżdząc bez
szemrania na wizyty, bale i zabawy.
W krótkim też czasie kilku młodzień-
ców ze znakomitych domów ubiegało
się o rękę pięknej i bogatej sieroty,
lecz ta odprawiła wszystkich z niczem.

Giovani pragnąc jak najprędzej
ustalić przyszłość swjej wychowanki,
npatrzywszy stósowną chwilę, rzekł
do Małgorzaty z powagą:

— Posłuchaj mię moje dziecko;
masz lat szesnaście,*) jesteś piękną i
bogatą, kilku młodzieńców stara się
o twoje względy, czas abyś wybrała
z nich jednego. Opieki mej nigdy
ci nie odmówię, rad przeciw będę,

*) W krajach południowych kobiety w
szesnastym roku uważane są za zupełnie
dorośle.

bierało 32 osób rentę na starość, z nich zmarły 3, tak że obecnie osób, pobierających rentę, jest 29.

— Piwo drożeje skutkiem złego zbioru jęczmienia! Olsztyńscy browarze sprzedają teraz ósemkę piwa brunatnego o 25 fen. drożej, to jest po 1,75 m. I w innych miastach podrożyli browarze piwo o 1 markę na beczce.

— „Jakie kartofle się w tym roku obrodziły?” Na to pytanie odpowiada jeden z większych posiadzcili z reszelskiego, że te kartofle się latoś udały, które bardzo rychło, albo bardzo późno sadzono. Każdy gospodarz powinien kilka gatunków kartofli sadzić, aby, gdy jedno się nie udadza, drugie podwójnie to wynagrodziły. Dobre gatunki są Champion, Daberskie, Chili, piękna, rychła kartofel, Reichskanzler, które z pewnością stare, Daberskie wyprą. Ta kartofel wymaga jednakże lekkiego gruntu. Na gruntach bagnistych udają się kartofle olbrzymie niebieskie, które czasami są próżne i na paszę szczególnie bardzo przydatne. Lepsze gatunki są Simpson i Athene, które w tym roku trzy razy więcej wydały, niż Daberskie. Naturalnie są oba te gatunki późne, twarde, rosną jednakże na lekkim i na ciężkim gruncie, mają żółto białą łupinę, białe mięso i są do jada i na paszę bardzo polecenia godne. Obie mają też wielką zawartość mączki.

— Na olsztyńskiej poczcie zaginęły dnia 25 listopada rano o 4-tój dwa listy z pieniędzmi i jeden list zapisany (Einschreibbrief). W listach pieniężnych było w jednym 858 m. 86 fen., w drugim 1091 m. 81 fen.,

gdy w małżonku znajdziesz najlepszego opiekuna i przyjaciela.

— Najdroższy wuju — odparła sierota — ja za mąż nie wyjdę nigdy, bo...

— Jakto! Cóż myślisz robić? Czy chcesz zostać starą panną? I sądzisz, że ja, twój opiekun, pozwolę na to, abyś smarnowała życie?

— Nie gniewaj się, kochany opiekunie, ja wcale nie myślę żyć bezużytecznie z dnia na dzień. Całe życie poświęciłam Bogu i w tym celu pragnę wstąpić do klasztoru.

— Co? ty! taka śliczna, młoda, bogata, chcesz się zamknąć w ponurym klasztorze? Dziecko, co tobie?

— Czyż dla tego, że mi Bóg udzielił tyle darów, ja mam być mniej wdzięczną i żałować ich dla Niego? zawołało cnotliwe dziewczę — właśnie dla tego, że Bóg taki hojny dla mnie, chcę Mu całe moje serce ofiarować.

— Ale czy ty będziesz szczęśliwą, gdy wyrzekniesz się wszelkich radości życia? Ja jako twój opiekun czu-

w liście zapisanym zaś była skarga. Liaty z pieniędzmi były wewiązane w paczkę i miały wysłane być koleją wystrucką. Tymczasem na kolój ich nie oddano. Ktoby wiedział coś o tém, gdzie ta paczka pieniędzy się podziała, niech da znać cesarskiej naddirekcyi pocztowej w Królewcu. Zarząd pocztowy wypłaci 150 m. nagrody temu, który zeznaniami swoimi przyczyni się do odzyskania tych listów lub zawartych w nich pieniędzy.

— W przyszy wtorek odbędzie się w Olsztynie targ na bydło i konie, we środę zaś jarmark kramny.

* **Pasym.** Dawniejszy kupiec Karól Wagner ztąd, który był także kasyerem tutejszego Towarzystwa pożyczkowego, sprzeniewierzył w 75 przypadkach pieniądze, a 25 weksli sfałszował. Za to go sąd karny w Szczytnie skazał na 2 lata i 9 miesięcy więzienia. Ma czas rozmyślać nad tem, że nikt się cudzą krzywdą nie dorobi.

* **Reszel.** W nocy z 4go na 5go tego miesiąca włamali się złodzieje do kościoła w W. Kieli, ale nie znalazłszy tam pieniędzy, zakradli się do spiżarni proboszcza i zabrali trochę słoniny (szpaku). Tę samą noc zdechły oberżyskie Vonbergowi trzy świny, zapewne otrute. Również tej nocy skradziono posiadzicielowi Kurzbach, mieszkającemu na wybudowa niu, tuczną swinie.

* **Uawa.** Dnia 6 go b. m. wieczorem spalił się tu nowy dom kupca G. Perl przy alicy Lubawskiej. Mieszkańcy na piętrze zostali za pomocą powozów przez okna wyratowani, tylko małe dziecko sierżanta Hoffmana znikło, stawszy się zapewne pa-

wać muszę nad szczęściem twojem.

— O wuju drogi, czyż Pan Bóg nie stworzył człowieka do wyższego szczęścia niż to, które ziemia dać może? Jeżeli pragniesz mego szczęścia, o czem nie wątpię, to nie odmawiaj mi twego pozwolenia i błogosławieństwa.

Giowani był wcale niezłym człowiekiem, zapatrywał się przecież inaczej na szczęście, niż jego wychowanka; że jednak kochał słodkie dziewczątko serdecznie, bo któżby nie był kochał Małgorzaty, i pragnął ję szczęścia, przeto po długim namyśle oświadczył sierocie, że gdy za dwa lata powtórzy swoją prośbę, on nie będzie się sprzeciwiał ję woli.

Małgorzata nie posiadała się z radości, serdecznie podziękowała opiekunowi, a lubo dwa lata wydały ję się długie, zgodziła się chętnie, pewna, że przy pomocy Bożej wytrwa w dobrém postanowieniu.

(Dokończenie nastąpi.)

stwą płomieni. Rodzice dziecka nie byli w domu, gdy ogień ten wybuchł. Registrarowi Schwarzowi spaliło się 1500 m. w gotówce.

* **Sztum.** Gwałtowna burza, która szalała 6-go b. m. wieczorem, uszkodziła dość znacznie holenderski młyn w Zajezierzu.

* **Ze Szumu.** Kółko polsko-katolickie w Sztumie rozda pomiędzy ubogich dnia 20-go b. m. o godz. 4-tój po poł. w hotelu p. Grasnick w Sztumie gwiazdkę. Goście jak najmiliej widziani; wstęp wolny.

Jurkiewicz, sekretarz.

* **Zakład.** Parobek gospodarza F. z Rogallen na Litwie, założył się z tamtejszym młynarzem o parę litrów gorzałki, że przejedzie konno pod skrzydłami wiatraka, w biegu będącego, bez uszkodzenia. Koń otrzymał jednakże takie uderzenie, że na miejscu zdechł, a parobek złamał sobie nogę.

* **Margrabowa.** Nieszczęśliwy wypadek nawiedził rodzinę nauczyciela K. w O. Dwaj synkowie tegoż, 2 i 5 lat liczący, byli chwileczkę sami w izbie. Starszy chłopiec wziął z okna flaszczykę, napił się z niej i podał młodszemu. W flaszczyce zaś tej, przez nieostrożność na okno postawionej, znajdował się trucizna. Wnet ukazały się też oznaki zatrucia, a pomimo usilnego starania lekarza obaj chłopcy po pięciu godzinach zmarli.

* **Z puszczy Jańsborskiej.** W pobliżu ztąd leżących lasach rosyjskich pokazały się całe stada wilków. Do mieszkającego w Wystajnach na wybudowaniu, blisko lasu, gospodarza T., wtargnęły wilki do źle zamkniętej owczarni i porwały trzy owce. Na drugi dzień rano ów gospodarz z jeszcze jednym towarzyszem szukając owiec, znaleźli w gęstwinie tylko kawały gnatów. I ludziom zagrażają nieraz wilki w tych stronach, dadzą się jednakże odstraszyć wystrzałami. Przy cięższych wrozach i do lasów jańsborskich zajrzą pewnie ci nieproszeni goście.

* **Piła.** Straszne nieszczęście wydarzyło się tutaj w tych dniach. Żona dozórca kolejowego, Henryka Jeszke, która zastępowała męża swego w służbie, chciała zamknąć baryerę, ponieważ nadchodził pociąg. Zamknawszy baryerę po jednej stronie, chciała uczynić to samo i po drugiej. Nieszczęśliwa nie zdążyła jednakże przejść przez szyny kolejowe, pociąg już bowiem przypędził, pochwyił biedną kobietę i ciało ję podruzgotał zupełnie.

* **Pod Berlinem** złodziejstwo tak się rozszerza, że już i kobiety przebierają się za mężczyzn i rozbijają. Jedna z takich bohaterek we wsi Nixdorf uzbroidła się w ciężki młot, wpadła do domostwa i uderzyła 60-letniego gospodarza tak silnie młotem, że ten

upadł na ziemię. Wyrwała się i uciekała, ale ją schwytano.

* W Paryżu ścięto straszego zbrodniarza, rzeźnika Bezuaka, który przez cztery lata zamordował bardzo wielu ludzi. Przyjmował on za opłatą na nocleg w mieście nadmorskiem Breście wychodźców powracających z Ameryki, i nocujących zabijał, a potem ciała ich rąbał na kawały, składał do pak i wysyłał kolejami żelaznymi do różnych stacji jako niby towar, po który ktoś ma się zgłosić.

ROZMAITOSCI.

Siedmdziesięcioletnie trójeta, gospodarze Maciej, Wilhelm i Daniel Grantowie obchodzili 13 września r. b. w mieście Torington, w Ameryce północnej urodziny, które wyprawili im sąsiedzi z wielką uroczystością. Pomimo późnego wieku, cieszą się zupełnym zdrowiem i pełnią sił. Są oni krewnikami byłego prezydenta Granta.

Widowisko pasyjne, podobne do znanego przedstawienia w Oberammergau, odprawia się w Ameryce północnej, na półwyspie Sechelt, leżącym nieopodal wyspy Vancouver. Półwysp pokrywają lasy jodłowe, cedrowe i jaworowe; wśród chat drewnianych wznosi się kościółek z pozłacanym krzyżem na dachu. Przed kościołem, oddzielnym od tłumów ludu baryerami z powrozów, stoi ołtarz z wysokim krucyfiksem. Przed nim stanęło dwunastu żołnierzy rzymskich z rozmaitemi przedmiotami męki Zbawiciela: kopią, drabiną, wiadrem z wodą i octem, gąbką na tyczce. Pod krzyżem stoją Matka Chrystusowa i św. Jan, a u nóg Ukrzyżowanego klęczy św. Maryja Magdalena. Publiczność stanowią tłumy czerwono-skórnych Indian, między którymi stoi wysoki siwowłosy biały Ojciec Lacombe, misjonarz i twórca tych widowisk. Od lat 40 przeznaceny kapłan głosi Słowo Boże pomiędzy dzikimi i wywiera niesłychany wpływ na pokolenia czerwonoskóre, między którymi występuje nieraz jako rozjemca ich sporów, wstrzymujący rozlew krwi. W r. 1886 był on w Polinezyi na wyspach Samoa, gdzie wystąpił jako pośrednik pomiędzy królami Mataafe i Tamasese, wojującymi pomiędzy sobą i obie strony skłonił do zawarcia pokoju.

Walka z orkanem. Straszliwą walkę z orkanem przeprowadził okręt amerykański „Rivers“, który z ładunkiem drzewa budulecowego dążył z Nowego Branszwiku do Liverpoolu. Okręt ten w pożalowania godnym stanie dowlec się zdołał do Queenstown pod dowództwem pierwszego oficera statku, Stevensa, kapitana bowiem zmiótł orkan z pokładu i pograżył w topieli. Stevens opowiada, iż jak żyje, nie

słyszał o tak strasznym cyklonie, który najbardziej srożył się w dnia 11go listopada. Wszystkie okna na pokładzie uległy rozbięciu tak, iż wewnątrz okrętu woda wznosiła się na dwanaście stóp wysokości. Na domiar złego, burza pogruchoła łódź ratunkową, a jej odłamki położyły trupem sternika. Przez pięć dni z rzędu załoga pompuwała dniami i nocą, stojąc w wodzie po piersi. Kilka dni jeszcze, a wszyscy padliby z wycieńczenia. Na szczęście dostrzeżono Queenstown i walka załogi z morzem skończyła się stosunkowo szczęśliwie, gdyż wszyscy majątkowie okropną tę przeprawę tylko dłuższą chorobą przypłaci.

Sprzedż drzewa.

W czwartek, 17 grudnia rano o 10 w Wipsowie, w oberży p. Konegen.

Ogłoszenia.

Na Święta

polecam

mąkę pszenną i żytnią w rozmaitych gatunkach, bardzo piękną, z młyńca w Cremitten.

Mąkę pszenną nr. 1 sprzedaję funt po 16 fen.; miechami i centnarami znacznie taniej. Mąkę n. chleb daję miechami po 12 marek za centnar.

Wszystka mąka mielona jest tylko z dobrej pszenicy i żyta.

Chleba

dostarczam za 1 markę:

6 i pół funta bardzo pięknego (hamburski parzony).

8 funtów pół pięknego, hamburski.

10 funtów czarnego chleba, hamburski.

Drożdże codziennie świeże.

Robert Hennig,

piekarnia parowa,
Blumenstrasse nr. 8.

Drugi skład:

narożnik ulicy Prestěj i Krzywěj nr. 11-ty, obok radzcy sprawiedliwości pana Slehr.

Trzy miejsca

są na sprzedaż:

Pierwsze 134 morgów roli, z dobremi budynekami, łąki, las, torf.

Drugie 21 morgów roli z dobrymi łąkami, wszystko ogrodowa rola, karczma, zajazd, szopa, wszystko murowane pod dachówką.

Trzecie 13 morgów roli, budynek murowany, słomą pokryty, stodoła z drzewa, wszystko dobre budownie.

Kto ma wolę jedno z tych miejsc kupić, niech się zgłosi pod adresem:

A. Krause — Bredinken.

Kalendarz MARYAŃSKI

wyszedł już z druku i jest do nabycia w drukarni „Gazety Olsztyńskiej.“ Cena 60 fen., z przesyłką pocztą 70 fen. Mamy także na składzie

KALENDARZ POZNAŃSKI,

cena 50 fen., z przesyłką pocztą 60 fen. Na żądanie dostarczamy i innych KALENDARZY.

W Gietrzwałdzie ma na składzie KALENDARZ MARYAŃSKI księgarnia katolicka A. Samulowskiego.

Groch burv

w dobrym towarze kupuje i prosi o próby albo przywózkę

J. Woythaler.

Pomocnika (pachołka)

kupieckiego

do składu materyalnego i oberży, po polsku i po niemiecku mówiącego, przyjmie zaraz

Konegen w Wipsowie (Wieps).

Osiadłem jako

adwokat

w Tczewie.

Mieszkam przy Rynku w domu p. Sternberga.

Dr. Sikorski,
adwokat.

Znaleziono

na gościńcu pod Jonkowo dwa krzesła. Odebrać je można po zwróceniu kosztów za to ogłoszenie u gospodarza p. Jagalli w Gietkowie.

Śledzie.

Polecam tegoroczne śledzie szkockie z ikrem i mleczem T. B. beczka po 26,75 i 28 mk.

Szkockie maties 29,50, 32,50 i 36 m.

„Ihle“ 33,50 i 34,50 m.

Holenderskie śledzie „Ihle“ 33,50 i 35,50 m.

Holenderskie śledzie najlepsze „Full“ po 39,50 i 44,50 m.

Powyzsze gatunki wysyła się w całych i w półbeczkach.

Szwedzkie śledzie Ihle beczka po 21,75 i 23,50 tylko w całych beczkach się rozsyła.

F. Gorczyński w Gdańsku.

(Danzig. Hundeg. 119).

Uprasza się o wyraźne podanie miejscowości i stacji kolejowej.

ŚWIATŁO

„Światło.”



Na okaz!

Ks. Józef Szafranek

proboszcz Bytowski
obrońca polskiej mowy na Górnym Śląsku.

Czas już, zapisać sobie „Światło.”

„Światło” wychodzi 2 razy na miesiąc, co 1 i 15 każdego miesiąca.
Przedpłatna kwartalna wynosi 1 markę.
Abonament można też zrobić kwartalnie (Zeitungspostliste 81) w każdej księgarni, w każdej katedrze (Beuthen O. S. H.).
Abonament „Światła” w Toruniu katolickim wulgiem 10/11 do czytania polecić.

Dziecię Maryi.

(Ciąg dalszy.)

Pani jesteś aniołem, prawdziwym błogosławieństwem dla naszego domu. Co by się stało z moją siostrą, mimo całego bogactwa, gdyby pani nie była przy niej, gdyby pani jej nie pielęgnowała z takim poświęceniem, gdyby oko pani nad nią nie czuwało?

Boskie oko czuwa nad siostrą pańską, panie Henryku! To co ja czynię, to jest tak mało, nie nie znaczy. Nie mówmy o tem. Czy i dziś pan pójdzie na tajne zgromadzenie?

Pójdę. Ciche wieczory, których tajemnicę pani najpierw odkryję, zajmują wszelkie me myśli. Rano, kiedy się budzę, cięższą się już na wieczór, a skoro nadejdzie wieczór, jakże szybko mija!

To musi być bardzo zajmujące towarzystwo, rzekła Józefina, bo dla niego zaniedbujesz pan własnych krewnych. Możebyś pan wczoraj był zniewolił siostrę, aby nie szła na bal, gdybyś pan w mojem miejscu był ją prosił. Pana nie było, a moje prośby nie pomogły.

I moje nie byłyby się na nie przydały. Śpi spokojnie, Bogu dzięki, możemy mieć nadzieję. Byłoby okropnie, gdyby krew miała się powtórnie rzucić i gdyby uległa...

Gdyby była tego obawa, to musiałabym z panem pomówić, pan nie może pozwolić, aby siostra umarła nie pojednawszy się z Bogiem.

Henryk milczał, patrząc w ziemię; myślał jakby to było trudno skłonić kobietę światową do tego.

Czy już pani przejrzała książki, którem położył w jej pokoju? zapytał się Henryk, aby o czem innem mówić.

Przejrzałam, o ile miałam czasu. Mianowicie podobał mi się wierszyk podpisany przez pana. Leży w tych słowach dziecięce wyznanie naszej miserności i nieporadności. Zapewne pan to pisał w chwili, kiedy się czuł bardzo nieszczęśliwym.

Zgadłaś pani, pisałem to w chwili, w której, że tak powiem, czułem tęsknotę za ojczyzną, za domem. Byłem gościem u przyjaciela i patrzałem na szczęśliwe młode małżeństwo. Żona była obrazem kobiety pobożnej, miłej, pięknej, on pełen miłości, szacunku dla matki swego dziecięcia, dziecko było przedmiotem podwójnej miłości ojca i matki. Wiara i miłość u obu małżonków łączyły się w jedno szczęście, ja zaś pomiędzy nimi wyglądałem, jak czarna plama, jako mumia pomiędzy kwitnącem życiem,

jako potępiony pomiędzy błogosławionymi. Podążyłem do domu i oddałem się smutnym myślom, starałem się takowe wyrazić w tych wierszach i uwiecznić. Lecz wnet duch mój puścił się na stare drogi, zabawa i używanie świata przydużyły lepsze ziarno, uznałem, że dusza moja ranna, lecz nie uleczyłem jej.

Znalazłam kartę w książce zagiętą przy tych wierszach, czemu to pan uczyniłeś?

Bolałoby to mnie, gdyby pani sama nie mogła sobie na to dać odpowiedzi, rzekł Henryk.

Zdaje mi się, że rozumiem pana, lecz dosyć o tem, odpowiedziała Józefina.

Notaryuszowa obudziła się i przerwała rozmowę. Henryk tyle miłych i pocieszających słów wypowiedział, że się pokazał lekki uśmiech na jej wklęsłych policzkach, wyraziła nadzieję, że w kilku dniach znowu będzie taką, jak dawniej. Lecz brat wytłumaczył jej, że tej nadziei mieć nie może, że choroba jest palcem bożym, aby zmienića swoje życie.

Musisz o tem pamiętać, Matyldo, że życie nie tylko tobie samej należy, jesteś matką i masz święte obowiązki, które się lepiej wypełniają w eichym domu rodzinnym aniżeli przy zabawach, tańcach, odwiedzinach. Jesteś żoną i już nie należysz do tych młodych i płochych istot, które najszczęśliwsze w tłumie ludzi, aby widzieć i być widziane. Jesteś, co prawda, nie starą, ładną, bogatą, masz znaczenie, lecz to nie jest przyczyną, abyś przekraczała granicę, któreś sobie sama pociągnęła małżeństwem.

Henryku, rzekła chora słabym głosem, twoje słowa są śmieszne, nie drażnij swych nerwów taką gadaniną. Będę zdrową i będę tak żyła, jak mi się podoba.

Silny kaszel przeszkodził jej dalej mówić. Józefina starała się jej ulżyć, i lekkie ściśnięcie ręki było miłą dla niej nagrodą.

Henryk poszedł nieukontentowany, przekonał się, że i ciężka choroba nie może wyleczyć siostry od żądzy zabawy, chociaż zmiana życia była dla niej koniecznie potrzebną i zbawienną.

Lecz jako pijak nie zważa na głos honoru, obowiązku i rozumu, lecz całkiem stoi pod wpływem trunku, podobnie i człowiek żądny zabawy jest jak pijany, którego dusza odwraca się z tchórzowatym wstrętem od wszelkich upomnień, które stoją w związku z panowaniem nad sobą i z wyrzecz-

niem się złego. To jest niewola, której pęta są twardsze i haniebniejsze, aniżeli te, któremi są skrepowani czarni niewolnicy Afryki.

Wieczór, w którym sztuka teatralna ułożona przez Henryka miała być odegrana, zbliżał się. Notaryuszowa była nieszczęśliwa, że nie mogła być w teatrze. Prosiła i błagała lekarza ze łzami, obiecała zachować wszelkie ostrożności, lecz daremnie. Bardzo rozumnie jej odpowiedział, że jeszcze niebezpieczeństwo nie minęło, że ogólne rozdrażnienie, jakie sprawia sztuka pierwszy

teatru. Jest mi obojętną rzeczą, jak Paryżanie osądzą moją pracę, chciałbym tylko słyszeć sąd pani, o który mi jedynie chodzi.

Nie, panie Henryku, rzekła Józefina stanowczo, nie pójdę. Teatr nie jest dla mnie, mianowicie teraz, kiedy mam obowiązki przy chorej. Zostaw mnie pan przy niej, bo tu mogę być pożyteczną, pocieszać, pomagać. Jeszcze słowo. Czy się sztuka będzie podobała, czy nie, to zachowaj pan zimną krew. Jeżeli pan zwycięży, to możesz pan popaść w pychę, jeżeli przepad-



Kościół świętomichalski we Wrocławiu.

(Zob. objaśnienia rycin.)

raz grana, że uczucie, iż to sztuka jej brata, byłyby dla niej zabijające. Nie pozostało chorej nic innego, jak ulżyć sobie potokiem łez, skargami na Boga i ludzi, że nie mają dla niej litości.

Po południu jeszcze raz przyszedł Henryk, aby siostrę pocieszyć. Józefina poszła do swej izdebki. Wnet przyszedł za nią Henryk.

Postępuję wbrew woli pani, rzekł, ponieważ przychodzę do pani, lecz chciałbym bardzo prosić pani, abys poszła dziś do

niesz, w złość. Jedno i drugie nie jest mężką rzeczą, a jeszcze mniej chrześcijańską.

A więc nie mogę mieć nadziei, że pani będzie w teatrze, ojciec i Hieronim także będą.

Że pan generał tam będzie, to rozumiem; że Hieronim tam będzie, temu nie mogę przeszkodzić, mnie jednak niech pan nie ciągnie na to miejsce, gdzieby mógł człowiek się wiele nauczyć, gdyby dawano sztuki dobre, lecz zwykle dawają takie, które

służą do pogorszenia, a nie do polepszenia obyczajów. Może się to innym podoba, mnie nie.

Sąd pani jest ostry, rzekł Henryk poważnie. Mogę przynajmniej mieć nadzieję, że pani weźmie udział zdaleka w mem powodzeniu lub niepowodzeniu?

Wszystko, co pana obchodzi, zasługuje na me współuczucie, odpowiedziała Józefina. Pragnę, abym pana zobaczyła takim, jakim pan jesteś w tej chwili spokojnym, wewnątrz i wyższym ponad pochlebstwo, czy nagane, bez pychy i bez złości. Do widzenia, niech pan nie zapomni mych słów w chwili stanowczej.

Teatr był przepelniony. Daj Paryżanom coś nowego, a polecą wszyscy, niech będzie co chce, byle było nowe. Nowa suknia, nowa moda, nowa sztuka teatralna, nowa potrawa, od czasu do czasu nowy rząd. Nowe nie potrzebuje być dobre, byleby było zabawne, dobre wnet się znudzi, skoro się nieco zestarzeje.

Generał i Hieronim byli też w teatrze. Stary był niespokojny, bo mu nie było obojętnym, czy synowi będą przyklaskiwać, czy go wygwizdzą. Hieronim bawił się światłem, tłumem ludzi, muzyką. Henryk po większej części był po za sceną, przy dyrektorze, a bladeść i niepokój okazywały, że już zapomniał o dobrych radach Józefiny.

Pierwszy akt się skończył, a nikt nie klaskał, lecz kiedy i przy drugim akcie się stało tak samo, Henryk ścierał zimny pot z czoła, i westchnął: przepadłem! Podczas trzeciego a ostatniego aktu wielu widzów wyszło, a ci, którzy pozostali, sykali.

Sztuka przepadła na zawsze.

Henryk poszedł w ciemny kąt sceny i płakał.

Czemu płaczesz? Czy ci wzięto od gęby kawałek chleba, na który pracowałeś w poćie czoła dzień i noc? Czyś popadł w biedę i nie masz żadnej nadziei? Czy ponosisz kosztą? Nie Henryku, dla tego nie płaczesz. Duma twoja została obrażona, marzyłeś o pochwałach i chwale, a znalazłeś nagane i popardę. Widziałeś przed sobą świetną drogę, widziałeś się otoczonym przez wielbicieli i pochlebców, widziałeś swe nazwisko chwalone we wszystkich gazetach, widziałeś, jak cię proszą, abyś dla nich pisał, lecz tam sykają, to koniec pięknego marzenia i snu!

Duma twoja obrażona, dla tego płaczesz.

Zasłona spadła ostatni raz. Dyrektor teatru wzdrygnął ramionami, potarł czoło i westchnął: kiepski wieczór; aktorzy mówili, że szkoda ich pracy, dla Henryka nikt nie miał słowa pociechy. Wziął on swoją sztukę pod pachy i tylnymi drzwiami wyszedł na ulicę. Wszędzie widział ludzi stojących w rozmowie i ze śmiechem mówią-

cych o nowej sztuce. Henryk stanął w cieniu i słuchał:

Sztuka sama w sobie nie zła, mówiono, nie trzeba było gwizdać ani sykać, język był jędrny, sprawa była zajmująca, tylko opracowanie było liche.

Ej, co tam, śmiano się, opracowanie liche nic nie szkodziło, a jędrna mowa nic nie pomogła. Nie rozumiesz interesu. Jeżeli naszemu ludowi ma się sztuka podobać, to musi być przedstawiony mord, pojedynek, zrujnowana rodzina, muszą być tańce; musi być wiele tłustych dowcipów, drwinki z ministrów itp. Ludzie chcą zabawy za swe pieniądze.

Tak, tak, masz słuszość, chcemy hałasu, kto nam tego nie daje, tego wygwizdżemy. O tem mógł wiedzieć ten pan, który dzisiejszą sztukę napisał, a on nas tu chce pouczać, nieomal jak kaznodzieja, ani jednego słówka pieprznego, aż się ziewać chciało. Autor się dzisiaj będzie gniewał. Chodźmy, napijmy się. Nudna sztuka popsuła mi żołądek i weselość.

Ze śmiechem poszli dalej, nie wiedząc, że ich ktoś podsłuchał, któremu ich słowa były gorzkimi pigułkami.

Dziękuję za naukę, rzekł Henryk, wychodząc z cienia. To mogłem wiedzieć, że chcąc się popsutym podobać, trzeba być popsutym. Do tego jestem za dobry, nie chcę pióra poświęcać błotu. Świat zepsuty mnie potępił, lecz wobec siebie i porządnych ludzi zyskałem. Henryku, znowu jedno doświadczenie więcej, o którym nie zapomnij. Doprawdy, dla teatru wcale moje pióro nie jest. Czy to szkoda? Nie, z pewnością nie, pisarzy dla takiego ludu dosyć.

Szedł powoli przez ulicę, i już stał przy swoim domu, kiedy nawrócił i poszedł do mieszkania swej siostry, bo chciał, aby się Józefina dowiedziała z jego ust, a nie z jakich nieprzychylnych, że się sztuka nie podobała. Bardzo dobrze było, że siostra spała, mógł więc mówić z Józefiną i kazał ją prosić do bocznego pokoju.

Czy można powinszować? zapytała Józefina.

Z powodu sztuki nie ma czego winszować, lecz żem dostał dziś dobrą nauczkę, co jest wiele warta, tego mi pani może powinszować.

A wiec sztuka?...

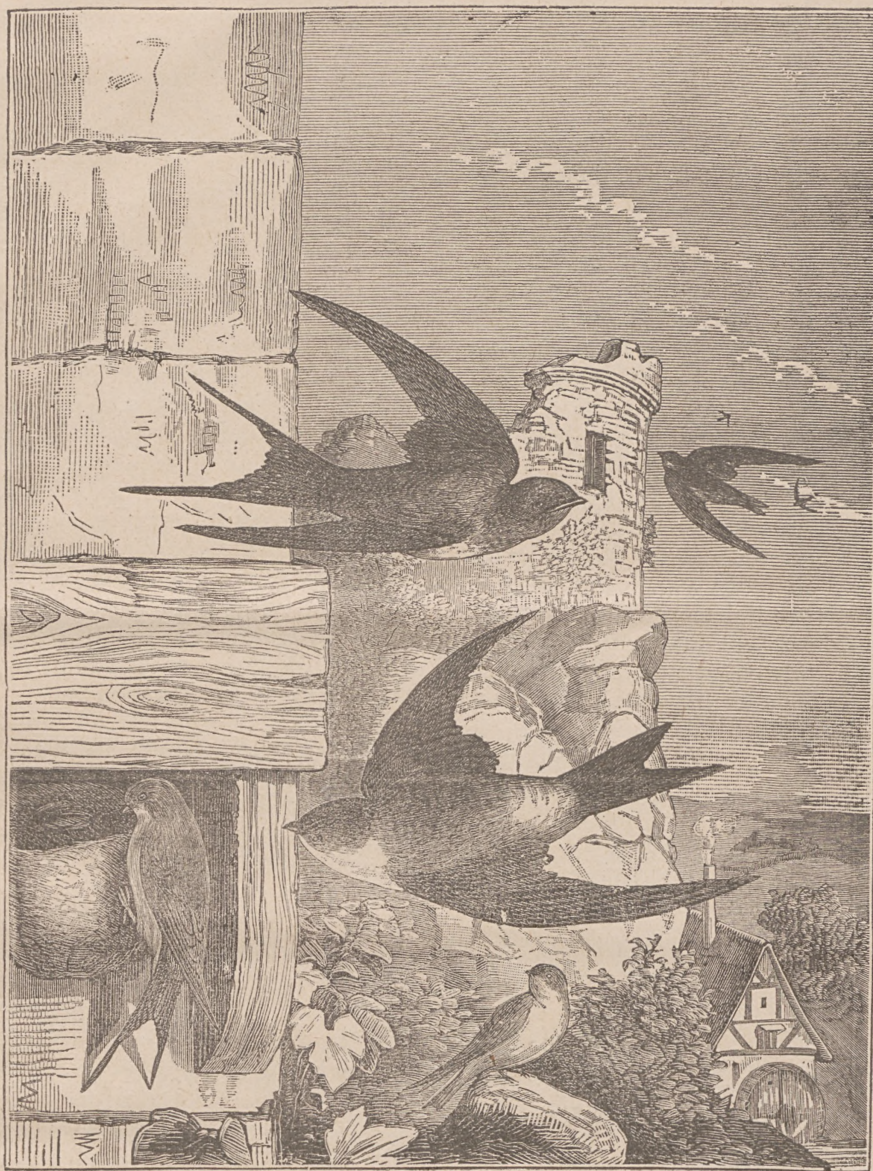
Przepadła, wyśmiano, wyszczano, wygwizdano ją, odpowiedział Henryk. Była zanadto obyczajna. Widzę, że muszę inaczej pisać, o brudach, o grzechach, to się ludziom podoba, to pójdzie lepiej.

Panie Henryku, rzekła Józefina z oburzeniem, czy pan nie czujesz, jak są niestosowne takie mowy dla pana? Tak pan nie będziesz pisał, nie przyłączysz się do tych, którzy piórem swym ludzi i dobre obyczaje

psują. Byłoby to ostatnie słowo, które z panem mówię.

Dziewica mówiła te słowa ze szlachetnym oburzeniem, z powagą nieprzepartą,

coś pisać dla teatru, bo Henryk nie poświęci swego przekonania i honoru upodobaniu ludu zepsutego i surowego. Tak sobie postanowiłem, nim tu przyszedłem,



Odlot jaskółek. (Zob. objaśnienia rycin.)

twarz się zaczerwieniła, z oczu błyskał ogień niezwykły.

Niech mnie pani nie rozumie fałszywie, rzekł Henryk łagodnie i błagająco patrzając na Józefinę. Nigdy nie ruszę piórem, aby

i chciałem to przed panią wypowiedzieć, ponieważ pani sama mnie zrozumie i oceni. Doświadczenie tego wieczora jest gorzkim dla mej dumy, nie przeczę, że w pierwszej chwili ogarnął mnie gniew i ból. Lecz te-

raz jestem spokojny, nawet się cieszę, bo widzę, że jestem lepszy, aniżeli zepsuty młotloch miejski. Panno Józefino, powiedz mi, że mnie szanujesz, i wierz mi, że te słowa będą dla mnie radośniejsze, aniżeliby cały Paryż mi był dzisiaj przyklaskiwał.

Pan jesteś natarczywy, odpowiedziała Józefina zmięszana, takim niech pan też nie będzie. Szanuję pana, bardzo pana szanuję, lecz... lecz... muszę zobaczyć, co pani notaryuszowa robi, czy czego nie potrzebuje.

Ukloniła się lekko i poszła szybko do chorej.

Najwięcej gniewał się generał, że się sztuka Henrykowi nie udała. Przyszedszy do swej izby rzucił kapelusz i łaskę w kąć ztorczając.

Roger patrzył z boku i miał strach o swoją głowę, aby na niego generał nie rzucił bomby. Chciał staremu bóty wyznąć, lecz generał cofnął nogę i zawołał:

Rogierze, do kroć set sto tysięcy... wiesz co ten lud paryzki zrobił memu Henrykowi? Wygwizdali go, a ja musiałem siedzieć na mem miejscu i patrzeć na to. Do sto... gdybym był miał rewolwer, byłbym krzykaczom nacechował gęby, iżby żaden lekarz im ich nie był naprawił. Sztuka była dobra, podobała mi się, chociaż nieco twardo szło, póki się on i ona nie dostali, lecz się przecież pobrali, a tu zaczynają sykać i gwizdać. Lecz dobrze mu tak, głupiemu chłopcu! Czemu poszedł pomiędzy pisarków! Czy to jest powołanie dla człowieka prosto urosłego? Rogierze, tylko jeden jest stan rozumny na świecie, a to stan żołnierski.

Prawda, panie generale, odpowiedział dumnie stary wojak, my jesteśmy jedyni, którzy jesteśmy coś warci na świecie. Gdyby cywiliści nie zarabiali na nasz żołd, nie dawali i nie ściągali podatków, toby ich wszystkich trzeba wystrzelać.

Dobrze mówisz, zawołał generał, wszyscy nie nie warci, lecz teraz ściągnij bóty i daj fajkę. Przez cztery tygodnie nie wpuszczaj nikogo do mnie, oprócz biednego Henryka. Rozumiesz?

Rozumiem, panie generale. Lecz jeżeli przyjdzie panna nauczycielka?

Głupiś, ta zawsze może wnijsć, choć się innych nie wpuszcza.

To sobie zaraz myślałem.

Cicho bądź. Jeżeli trafisz jednego z tych, którzy wygwizdali mego Henryka, to mu karku nakręć.

Czy mi wolno? zawołał Rogier, a rękoma zrobił takie poruszenie, jakoby gęsi głowę urywał.

Generał mimo woli musiał się rozśmiać.

Tak zrób, to już nikt z wietrzników nie będzie gwizdał ani syczał. Daj fajkę. Na prawo! marsz!

Od wieczora, w którym się Henryk spotkał pierwszy raz z księdzem w kościele, minęło dziesięć tygodni. Zmiana w młodzieńcu była ogromna, stanowcza i gruntowna, wewnętrzne walki przetrwał wszystkie wytrwale, poczciwie, mężnie, coraz mu się jaśniej robiło w duchu, prawda coraz widoczniejsza mu była, coraz się stawał doskonalszym.

Henryk zachował tajemnicę przed światem co do swego postępowania. Nikt o tem nie wiedział, tylko Bóg, kapłan, godny jego zastępca i on sam. Jedna dusza, dusza dziecka Maryi, oddawała się słodkim nadziejom, błogie przecucie ją napełniało, że Henryk postępuje dalej na drodze, na którą go wprowadziła, modląc się do Maryi. Lecz o ile były pewne owe nadzieje, o ile mogła zaufać miłemu przecuciu?

Notaryuszowa przepędziła pierwszy raz godzinę po za łóżkiem, kiedy Henryk przybył ją odwiedzić.

Promień łagodnego słońca wiosennego padł miłosiernie na bladą, zmęczoną twarz. Z stóp jej siedziała Józefina, czytając głośno z książki. Chora też się wewnętrznie zmieniła. W długich bezsennych nocach, musiała sobie sama wyrzuty czynić, duch jej tak blisko był wieczności, że się jej aż zimno robiło, że strach ogarniał jej duszę, na który nie miała żadnej broni. W takich chwilach zawołała Józefiny i powoli, z początku nieśmiało, ze wstydem, później z coraz większym zaufaniem, nędzny stan swój wewnętrzny odkryła przed pobożną duszą Józefiny, która często ze łzami w oczach słuchała skarg i westchnień biednej kobiety. Z jaką miłością i łagodnością, z jakim radośnym zaufaniem umiała wlewać balsam pociechy w duszę zbolełą. Udało jej się za pomocą pobożnych pism św. Franciszka Salezego coraz więcej spokoju i pokoju w duszy notaryuszowej zaprowadzić, i z tej książki właśnie czytała chorej, kiedy wszedł Henryk.

Młodzieniec był bardzo poważny, jakoby miał wielką sprawę przed sobą. Podał siostrze rękę i pocałował ją w czoło.

Matyldo, rzekł, ważny interes oddali mnie na kilka dni od ciebie. Czy mogę być pewnym i spokojnym, że ci jest lepiej, że będziesz wnet, bardzo wnet zupełnie zdrową?

Teraz, kiedy zaczynam poznawać i szanować stodycz życia rodzinnego i czystej miłości, byłoby mi miło być szczęśliwą przy twoim boku, w twym towarzystwie, kiedy nikt inny nie chce być przy mnie.

Józefina skłoniła się nad książką przy tych słowach, które zdawały się być do niej skierowane, i jakoby pilnie czytała.

Czuję, że powoli przychodzę do siebie,

kochany bracie, odpowiedziała chora, kiedy możemy się ciebie spodziewać?

Myślę że za trzy dni.

A więc niedaleko jedziesz?

Zostaję w Paryżu, lecz natura sprawy, którą będę zajęty, wymaga, abym w tym czasie całkiem na siebie samego uwagę zwrócił, abym się oddalił od życia zwyczajnego.

To brzmi bardzo tajemniczo znowu, lecz nie chcę się napierać, abyś mi powiedział, o co chodzi. Z upragnieniem będę na ciebie czekała, tymczasem to dobre dziecko niechaj będzie mym dobrym aniołem.

Tak jest, Matyldo, zawołał ze wzruszeniem młodzieniec, Józefina jest naszym dobrym aniołem, może więcej jak myślisz.

I ja tak mówię, odpowiedziała notaryuszowa, i ja dodaję: może więcej aniżeli myślisz.

Niech pani, rzekł Henryk serdecznie do Józefiny, weźmie te słowa, które brat i siostra właśnie wyrzekli, jako małą nagrodę za to, coś pani dobrego uczyniła ludziom, którzy tego nie zawsze byli warci. Niech pani nie trzęsie głową, chociaż delikatna skromność nie chce przyjąć pochwały, to jednak nie może uniknąć błogosławieństwa, które sprowadziłaś. Żegnam cię, choć na krótki czas, lecz z ciężkim sercem, miejcie mnie w pamięci, abyśmy się zobaczyli w radości.

Co się dzieje z Henrykiem, rzekła notaryuszowa, patrząc za nim ze zdziwieniem, kiedy się szybko oddalał. Czy mu grozi jakie niebezpieczeństwo i czy nie chce nas niepokoić? Młodzi ludzie są porywczymi, łatwo się obrażają, a zaraz skłonni do pojedynku. Drzę na myśl, że może jego życie zagrożone, bo dziwna rzecz, że i czuję, tak jak Henryk, gorące pragnienie odtań tylko z tymi bliżej przestawać, z którymi mnie łączy prawdziwa miłość, a nie zabawa.

Niebezpieczeństwa dla Henryka nie ma, uspakajala Józefina. Myślę, że w tych dniach chce ukończyć pracę w pokoju, która wymaga całej jego siły i natężenia ducha.

Jestem pani wdzięczną za tę pociechę, odpowiedziała notaryuszowa, niezawodnie tak będzie. Lecz wróćmy do naszej książki, czytaj pani dalej o miłości Boga ku nam ludziom. W tych słowach leży szczęście tak niebieskie, a jednak człowiekowi przystępne, a w ustach pani słyszą się tak pięknie i przekonująco, że chętnie im się oddaję.

Henryk przyszedł po trzech dniach, jak był obiecał, lecz już o godzinie siódmej rano. Posłał służącą ze zapytaniem, czyby mógł z nią mówić.

Józefina przybyła za chwilę do pokoju, gdzie Henryk na nią czekał.

Czy mógłbym panią dziś o coś prosić? odezwał się Henryk,

A o co? zapytała Józefina ze strachem.

Chodź pani teraz ze mną do kościoła, i pomóż mi się modlić.

Czy dobrze słyszę? Mam z panem iść do kościoła? Dobrze słyszałam, oko, twarz pana mi to powiada. W tej chwili będę gotowa.

W milczeniu szli oboje do kościoła katedralnego. Kościół był próżny, tylko tu i owdzie modliła się jaka pobożna dusza. Był dzień powszedni, a lud roboczy musiał o tej godzinie już spieszyć do roboty, a możniejsi jeszcze spali. Dla tego było tak cicho i pusto w świętych, na pół ciemnych murach.

Henryk udał się z Józefiną do bocznej kaplicy i stanął przed ołtarzem Matki Boskiej, na którym było kilka bukietów przepysznych z najkosztowniejszych kwiatów. Kościelny zapalił liczne świece na ołtarzu, rozłożył na stopniach kosztowny kobierzec i poszedł sobie.

Józefina spojrzała na Henryka, jakoby się chciała zapytać co to znaczy, lecz on nie zważał na to, bo oczy miał spuszczone, a ręce złożone.

Przy zakrystyi zadzwoniono i wyszedł ze mszą św. sędziwy kapłan, przyjaciel Henryka, z dwoma chłopcami.

Henryk uklęknął tuż przy ołtarzu, zakrył twarz rękoma. Zdawało się, że chciał skupić ducha, bo wnet wyciągnął z kieszeni książkę do nabożeństwa i zaczął się modlić.

Józefina patrzyła z największym zdziwieniem na to, co się dzieje. Dopiero teraz spostrzegła, że Henryk był ubrany od święta, lecz skromnie. Dusza jej nie mogła wierzyć temu, co widziała, zdawało jej się, że ma miły, nader miły sen. A jednak nie było to snem, że Henryk klęczał przed ołtarzem Maryi, prawdziwie się modlił, a na całej twarzy był rozlany spokój i niebieskie namaszczenie.

Przeszło podniesienie, kapłan spożył komunię św. i obrócił się, aby odmówić absolucyę dla komunikujących wiernych.

Józefina spojrzała po kościele, gdzie są ci, którzyby chcieli przystąpić do stołu Pańskiego. Nikogo nie widziała oprócz Henryka.

„Panie, nie jestem godzien...”

Dziecko Maryi! nigdy nie byłoś piękniejsze, jak w tej chwili, cała twoja dusza wystąpiła na twarz, a tży obficie spływają z ocz dziwiących się a zarazem pełnych błęgiego szczęścia. Niechaj płyną, bo to tży, jakich rzadko kiedy człowiek wylewa, których ci aniołowie zazdroszczą. Niechaj duchy niebieskie zcałują ci z podziękowaniem te tży i zanoszą przed tron boski, niechaj nie zaschną na twych licach, niechaj nie spadną na ziemię, aby je ludzie podeptali. Patrzysz tak błogo, tak nadziejsko, miłe dziecko, Sama położyłaś fundament



Wkroczenie Władysława Jagielly do Prus.

do tego szczęścia, kiedyś nauczała młodzieńca, który teraz Boga swego w siebie przyjmuje, aby się modlił do Maryi. A twoje modlitwy za niego? Czy każda modlitwa nie była szczeblem drabiny niebieskiej, po której go do Boga wciągałaś? A czyż przykład pobożnego życia twego nie był dla niego łagodnym lecz pewnym światłem, które go wyprowadziło z ciemności niewiary, z błąkaniny wątpliwości dręczących? Ty, miły aniele, wymodliłaś tę duszę u Boga, tobie należy, Bóg ci ją daruje. A jeżeli kiedyś z nią staniesz przed Bogiem, to dusza twoja rozraduje się z powodu nagrody, jaka cię czeka, i wtedy nie w sposób błagalny, lecz wielbiący zawołasz: o łaskawa, o miła, o słodka Panno Maryo!

Ofiara się skończyła, Henryk trwał jeszcze długo w modlitwie wewnętrznej. Nie pytajmy się o to, co dusza jego mówiła z Bogiem, nie tykajmy ciężką ręką tajemniczego związku pomiędzy stwórcą a stworzeniem.

Nareszcie powstał i wyszedł z kościoła.

Henryku, zawołała Józefina, podając mu rękę, a więc dla tego miałam z panem iść do kościoła, aby użyć radości, jakiej słowa ludzkie opisać nie mogą.

Jeżeli ktokolwiek zasłużył na tę radość, to pani. Wierz mi pani, że dość serdecznie dziękowałam za to, żeś mnie pani uratowała. Pierwsze me modły po przyjęciu Boga mego były pani poświęcone, nagrodzić pani nie mogę, to musi ten uczynić, który jest wszechmocny. Tak się modliłem. Idę do domu. Niech pani tymczasem nic nikomu nie mówi o tem, co się stało. Niech Bóg pani błogosławi.

Przed południem otrzymała notaryuszowa liścik od brata taki:

Droga Siostrzo! Moja sprawa skończona. Jestem szczęśliwy. Pozwól, abym dzisiaj dzień przeżył przy twym boku, i że przyprowadzę przyjaciela, który za miłość ofiarną ku mnie zasługuje na najwyższy szacunek. Cieszę się, że w południe będę cię mógł uściskać, i proszę dla siebie i dla przyjaciela o miejsce przy stole.

Twój Henryk.

Jejmość podała liścik Józefinie, która jego treść przynajmniej po części rozumiała i kazała przysposobić dobrą ucztę. Co do przyjaciela Henryka, to łamała sobie głowę, a choć Józefina domyślała się prawdy, to nie nie mówiła, a na pytania jejmości wdrygała ramionami.

Zegar wskazywał trzy kwadransy na dwunastą. Pani siedziała pełna oczekiwania w krześle. Józefina jeszcze urządziła nakrycie na stole.

Francuz nie tylko chce dobrze zjeść, lecz w sposób elegancki. Wszystko na stole musi być czyste, zgrabnie ustawione. Chłop

przy swym nienakrytym stole, przy którym wszyscy jedzą z jednej miski, wcale nie wie, co to jest sztuka jedzenia; dla niego jest to naturalna, przyjemna potrzeba, czasem i kłopot, dla Francuza jest to sztuka, nad którą rozmyśla, aby ją dobrze wykonać.

Józefina jeszcze raz spojrzała na stół, i zwróciła się do jejmości, która kiwała głową, na znak, że jest wszystko dobrze. W tem drzwi się otworzyły.

Henryk wszedł, trzymając księdza pod rękę.

Notaryuszowa w pierwszej chwili jakoby skamieniała.

Józefina uśmiechnęła się znacząco.

Kochana Matyldo, rzekł Henryk wesoło, mam szczęście przedstawić ci w tym starcu miłym, mego najlepszego i najwierniejszego przyjaciela. Lecz jeszcze jestem szczęśliwszym, że się stał chrześcijaninem, i mam wiarę, a jeżeli chcesz wiedzieć w kilku słowach dzieje mego nawrócenia, to słuchaj: ta szlachetna dziewczyna, najlepsza Józefina, jest początkiem, a ten zacny ksiądz końcem mego nawrócenia. Pomiędzy początkiem a końcem leży wiele łaski bożej, której nie widać, lecz którą okażę w mych uczynkach. Droga siostrzo, moja miłość ku tobie nie pozostawia mnie ani na chwilę w wątpliwości, że całym sercem powitasz tego męża, który mnie uczynił tak szczęśliwym, jak jeszcze nigdy nie byłem, i że tę istotę z wdzięczności przytulisz do serca, która położyła fundament do mego szczęścia.

Jejmość nie mogła przyjść do siebie. Była podobną do człowieka, któremu się okręt rozbił na morzu, którego bezwładnego wzburzone fale unoszą ze sobą. Pozwoliła się tedy porwać uczuciom, jakie się do jej serca wciskały, podała serdecznie rękę księdzu, otworzyła ramiona ku Józefinie, uściśkała, całowała lube dziewczę serdecznie. Gdyby jej to był kto przepowiedział przed kilku tygodniami, toby go była wyśmiała, a dzisiaj czuła się z tego prawdziwie szczęśliwą.

Choroby czasem nic innego nie są jak — zdrowiem.

Stary ksiądz był nadzwyczaj miłym w towarzystwie, a dla Henryka pełen przyjacielskiej, serdecznej poufności. Tak łatwo i prędko się zapoznano i zaprzyjaźniono, że ogólna zapanowała wesołość, a kiedy Józefina przysunęła krzesło notaryuszowej do stołu, prosiła takowa księdza do swego boku. Henryk usiadł po drugiej stronie, Józefina pomiędzy księdzem a Henrykiem.

Muszę ci teraz, kochana siostrzo, rzekł Henryk, niektórych wiadomości o sobie udzielić, bo myślę, że jesteś ciekawa, co to się ze mną stało. Wiesz, że od czasu jak jestem w Paryżu, wieczorem wychodziłem

na tajne schadzki, chociaż mnie prosiła do siebie. Te schadzki się skończyły, a więc i tajemnica niech zniknie. Wieczorem przepędzałem u tego ojcowskiego przyjaciela, aby gruntownie poznać prawdy naszej wiary, aby skruszyć więzy głupich uprzedzeń, które świat uważa za mądrość, a którymi związana była dusza moja. Były to ważne godziny, pełne łaski i namaszczenia, lecz też pełne walki i pokus. Było potrzeba całej miłości tego męża, aby nie sprzykrzyć sobie sprawy i nie zaniechać jej; wątpliwości moje były uparte, zmysłowość buntowała się przeciw prawu zaparcia się samego siebie, a pyszna wola nie chciała zgiąć karku twardego. Lecz w końcu nie mogłem się oprzeć sile prawdy i miłości, które przychodziły z tego serca i tych ust. Przemieniłem się i było potrzeba, abym się pojednał z Panem Bogiem. Ku temu celowi uciekłem się całkiem przez trzy dni rano, kochana Matyldo, pierwszy raz po sześćnastu latach, przystąpiłem do stołu Pańskiego. Co czułem i co czuje, tego nie mogę słowami opisać. Kiedy powiem, że jestem nowym, szczęśliwym człowiekiem, to jest tylko słabym wyrazem tego, co porusza me wnętrze w błogi sposób.

Matylda słuchała brata ze zamkniętymi oczami. Może chciała w ten sposób zakryć głębokie wrażenie, jakie opowiadanie brata na nią zrobiło. Kiedy skończył, odpowiedziała mu tylko długim, przenikającym, łzawym wzrokiem, w którym się wyrażała dziwna mieszanina radości, pragnienia i szlachetnej zazdrości.

Lecz, zapytała się nieśmiało Józefina, gdzie spotkał wielbny ksiądz pana Henryka, na którym tyle zdziałał?

Spotkałem, odpowiedział starzec, kochanego Henryka w katedrze. I zaczął opowiadać, w jaki sposób się to stało, jak szlachetnie i miłosiernie Henryk sobie postąpił z Teresą.

Tak było, zakończył swe opowiadanie, Henryk wypełnił przed kościołem bogate miłosierdzie nad opuszczoną, potem wszedł żebrak co do duszy, do kościoła, i tam znalazł jałmużnę. To co znalazł dał na procent, bo muszę powiedzieć, dzięki czyniąc Bogu, nigdy się nie spodziewałem, że duszę zbłąkaną zdobędę dla Boga w tak krótkim czasie i w tak łatwy sposób. Pani zaś, panno Józefino, położyłaś fundament do dzieła swojej modlitwy i wpływem, o którym mi Henryk tak wiele i tak wzniósł rzeczy opowiadał. Pani jesteś dzieckiem Maryi, to pokazuje usposobienie pani, życie i działanie. Nie mogła pani piękniejszego miana sobie zjednać jak to, nie mogła pani tego miana stać się godniejszą, jak przez to, co pani uczyniłaś,

Ze względu na słabe zdrowie notaryuszowej rozłączono się wnet. Przy pożegnaniu podała księdzu rękę i rzekła błagalnym głosem:

Tyle dobrego ksiądz uczyniłeś bratu, niech ksiądz i ze mną ma miłosierdzie, byłabym szczęśliwa, gdyby ksiądz i mnie poświęcił dziennie godzinę czasu, aby i mnie podobnie jak Henryka, doprowadzić na powrót do tego, czego mi od wiele czasu brak do pokoju.

XXI.

Wiosna rozlała swe miłe ciepło na miasta i wioski, roztopiając ostatnie śniegi w cienistych zakątkach, i rozrzuciła kwiaty na łąki i błonia, a radość w serca ludzkie. W takim mieście jak Paryż z wiosny nie wielka uciecha, nie tak, jak na polu i lesie, który tysiącami młodych, delikatnych ócz patrzy w górę w czysty błękit nieba, a na dół na kwiatki, które wiosnę zwiastują. W mieście tylko słońce i ciepło wiosenne, ani kwiatów, ani świeżego powietrza nie ma. Lecz jednak czuje się wiosnę, choć zdaleka.

Józefina poszła z Henrykiem i Hieronimem na przechadzkę na promenady. Ulice były pełne spacerujących i pojazdów różnego gatunku, pełno ścisku, pchania, wołania, hałasowania, jakoby wszystko chciało Paryż opuścić.

Hieronim szedł z początku spokojnie obok Henryka, lecz wnet zwróciła jego uwagę świetna wystawa w oknie handlowym, to znów gapił się na oficera konno jadącego, to na chłopców bawiących się, to znów nęciły go cukierki na sprzedaż roznoszone.

Henryk i Józefina mieli biedę odszukiwać chłopca w tłoku ludzi, a Henryk zagroził, że wróca do domu, jeżeli się grzeźnie nie zachowa.

Lecz Hieronim na złość jesz cze więcej latał, to za jakim wozem, to za chłopcem, któremu nie dał spokoju, to kupił sobie od handlarza pomarańczy, a łupinami rzucił na przechodniów. W ten sposób wnet odłączył się od swoich.

Józefina patrzyła na wszystkie strony, lecz nie mogła go nigdzie spostrzedz. Zaczęli go szukać z Henrykiem naokoło, lecz daremnie, nigdzie go nie było.

Nareszcie po godzinnej szukaniu znaleźli go bijącego się z chłopakami. Henryk myślał, że to tylko zabawa, lecz wnet spostrzegł, że tu nie żarty, że chłopaki grożą pięściami, wywijają kijami, że to nie zabawa chłopięca. Henryk woła zdaleka, lecz Hieronim albo nie mógł słyszeć z powodu hałasu, albo nie chciał słuchać. Inni ciekawi też się zgromadzili, pomiędzy nimi podoficer, wielki, mocny człowiek. Ledwo

spojrzał na sprawę, wpadł pomiędzy chłopaków, aby ich rozegnać. Hieronim się przewrócił i krew zaczęła mu isć z nosa. Wnet powstał, pluł na podoficera, rzucił się na niego jak wściekły. Podoficer porwał go i porządnie skórę mu wysmarował.

Tymczasem Henryk się zbliżył i żądał, aby podoficer puścił chłopca.

To do pana należy ta trująca gadzina? zapytał ze złością żołnierz. Weź go pan i powiedz mu, że jeżeli, jeszcze raz się na mnie rzuci, to go zabiję.

Hieronim ledwo się czuł wolnym, wyciągnął nóż szybko z kieszeni, i nim Henryk mógł mu przeszkodzić, że przeżgnął surdut żołnierza i ranił go leko.

Teraz już było po Hieronimie.

Dwóch policyantów złapało go i zaprowadziło do najbliższego powozu, aby go zawieść na policją.

Wszelkie prośby Henryka i Józefiny na nic się nie przydały, musieli też wziąć pojazd i pospieszyć na policję.

Hieronim siedział drżący ze złości w kącie bióra, Henryk i Józefina stali w oknie i naradzali się, coby uczynić.

Urzędnik wyższy przybył. Wystuchał raportu policyanta, potem zwrócił się do chłopca i zapytał:

Czemu pchnąłeś nożem podoficera?

Ponieważ mnie bił, a ja się nie pozwolę bić.

Lecz ty żołnierza szturchałeś i plułeś na niego.

Uczyniłem to, bo to grubijański, brzydki człowiek.

Czy wiesz, że będziesz ukarany?

Nie pozwolę się dać ukarać.

Zamknijemy cię do kozy.

To wszystko zapalę.

To dostaniesz baty.

Wszystkich zażgam, którzy się do mnie zbliżą.

Urzędnik kazał chłopca zaprowadzić do sąsiedniego pokoju i czuwać nad nim. Potem zwrócił się do Henryka ze zapytaniem:

Czy pan się tym chłopcy interesuje?

Jestem jego wujem, a ta pani jego nauczycielką. Proszę sprawę załatwić bez hałasu. Może da się podoficer złagodzić pięniędzmi, bo rana nie nieznacząca.

Urzędnik ruszył ramionami.

Może leży przynajmniej w mocy pana, rzekł Henryk, pozwolić na to, aby chłopiec wrócił z nami do domu. Matka jego jest chora i mogłaby mieć śmierć z tego, gdyby się dowiedziała, że syn we więzieniu.

Jeżeli pan swoją osobą zaręczy, to dobrze; lecz chłopiec musi być każdej chwili na zawołanie sądu.

Henryk obiecał to, dał urzędnikowi swój adres, i pojechał z Józefiną i Hieronimem do domu.

Kiedy przybyli, zastali tam niespodzianie notaryusza, który przed chwilą przybył do Paryża, aby odwiedzić rodzinę. Serdecznie się przywitano, oprócz Hieronima, który zwiesił głowę na piersi, a pięście schował w kieszenie. Ledwo powitał ojca, zaraz poszedł na bok.

Cóż to memu dziecku? zapytał notaryusz z nieukontentowaniem.

Henryk mrugnął oczyma i rzekł spokojnie:

Nic wielkiego, musiałem go zganić. Wiesz, że to się chłopakowi nigdy nie podobą.

A więc znów Hieronim był niegrzeczny? westchnęła matka.

Toć go znasz, uspakajał ją Henryk; jest dziki chłopiec, którego ciągle trzeba ganić, hałasował na ulicy.

Józefina poszła do swej izby. Tu spostrzegła, że Hieronim pootwierał wszystkie szuflady, powyrzucał suknie, bieliznę i wszystko na kupę i deptał nogami, brudził, łamał i darł.

Na Boga, co robisz, zawołała Józefina, zobaczywszy spustoszenie.

Gniew chcę wyrzucić, zgrzytał chłopak. Szkoda, że pani przyszła, bo byłbym wszystko spalił.

Ale Hieronimie, błagała dziewczę, wszystko mi poniszczysz.

Tego właśnie chcę, brzydka, głupia Niemko! śmiał się chłopiec, i jeszcze wścieklej tratował rzeczy.

W tej chwili wszedł do Józefiny notaryusz.

Co to ma znaczyć, zawołał zdziwiony, stanąwszy we drzwiach.

O pomóż mi pan, błagała Józefina, syn pański niszczy mi w swej wściekłości wszystkie moje rzeczy. Kiedy weszłam do pokoju już był w pełnej niecnej robocie.

Notaryusz nie mógł powstrzymać swego gniewu. Złapał go za włosy i bił go swym kijem tak mocno, że się chłopak wił jak wąż.

Józefina chciała mu rękę powstrzymać.

Idź pani, nie będzie szkody, jeżeli tego nicponia zabiję.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PSZCZOŁA.

Jej znaczenie w ekonomii świata i gospodarstwie domowem.

(Dokończenie.)

Pszczelarz dobry wnet pozna, kiedy rój wyleci. Kiedy bowiem wiosną około ula latają pszczoły męskie, a inne wylegają przed ulem, jeżeli jest pogoda, i jeżeli matka w ulu tuła, jeżeli tylko mało pszczół pracuje, a wiele się kręci, i lata w powietrzu dziwnie brzęczy, to zaraz rój wyleci.

Przed rojeniem zabiera każda pszczoła tyle pokarmu ile tylko może. Dokąd matka leci, tam leci cała gromada wędrowna, i otacza matkę gęstym kłębem.

Matka pałniew melissą, pszczoły męskie nieprzyjemnie wonieją. Zdaje się, że pszczoły idą za temi zapachami. Kiedy można złapać matkę, i jeżeli się ją skryje w kącik, to pszczoły ją wnet odnajdą i z radością witają.

Chociaż z rojem wiele pszczół wychodzi, to jeszcze więcej pozostaje w ulu, a wiele jeszcze przylatuje z tych, które były na robocie, kiedy rój wyleciał.

Jeżeli stara matka opuściła ul, to pszczoły otwierają więzienie młodej matki. Lecz i ta wpada zaraz w wściekłość z powodu innych matek rezerwowych i stara się je zabić. Pszczoły inne nie pozwalają na to. Kiedy jedna z matek zamkniętych zacznie wołać, matka wolna lata po całym ulu z największym gniewem, a w końcu opuszcza ul, zabierając kilka tysięcy pszczół ze sobą.

W ten sposób cztery roje mogą w ciągu roku wyjść z jednego ula. Matka wychodząca na samym końcu z komórki zabija wszystkich pól matek w komórkach, a wnet potem zaczyna kłaść jajka. Inne pszczoły zabijają wtenczas wszystkie pszczoły męskie.

Kiedy matka zamknięta w komórce woła: tyt, tyt, tyt, słycharc to kilka kroków. Czasem kilka matek naraz tak woła zachęcając do rojenia. Matka wołając, czepia się ściany woskowej, nadyma piersi i wypycha powietrze gwałtem z otworów.

Pszczoły męskie nie mają żądła ani koszyczków do znoszenia pyłu kwiecica. Są większe aniżeli pszczoły robocze, mają grubszą głowę i różki o jeden członek dłuższe, ciała ich są o jeden pierścień większe, oczy ich wielkie, jajkowate, stykają się ze sobą u góry na głowie. Zjawiają się w ulach dopiero wiosną, dwa lub trzy tygodnie przed rojeniem. W dobrym ulu znajduje się 600—800 pszczół męskich. Komórki ich są większe. Są to leniwe stworzenia, które nic nie robią, siedzą w ulu i tylko na kwadransik wylatują na świeże powietrze, jeżeli jest ciepło, aby się wyczyś-

cić. Miodu nie mogą znosić, ponieważ ich trąbka jest cieńsza i krótsza, aniżeli u pszczół roboczych.

Kiedy pszczoły męskie już nie są potrzebne, to robotnice spędzają je na spód ula, gdzie leżą cicho i ze strachem jedna na drugiej. Na drugi dzień wyrzucają je z ula bez miłosierdzia. W końcu niszczy się pól pszczół męskich w komórkach jeszcze się znajdujący.

Pszczoły zagraniczne. Najpierw znana jest pszczoła włoska. Tyłek ich jest żółty jak skóra, u naszych pszczół zaś ciemno-brunatny. U pszczół włoskich żeńskich i robotniczek jest pierwszy, drugi i trzeci pierścień tyłka rdzawo-żółty z czarnym brzegiem, u każdego pierścienia coraz szerszym. Pszczoły męskie mają na środku brzegów pierścieni tylnych rdzawo-żółte pręgi, coraz szersze. Nasze pszczoły męskie mają tylko wązkie pierścienie z brzegiem rdzawo-żółtym. Włoskie pszczoły są piękniejsze, pilniejsze i łagodniejsze aniżeli nasze. Dla tego są bardzo poszukiwane przez pszczelarzy.

Jeżeli się da naszym pszczołom matkę włoską, albo włoskim matkę naszych pszczół, to powstaje rasa mieszana, lecz tylko pszczoły żeńskie i robotnicze są mieszane, pszczoły męskie są całkiem jak matka, albo włoskie albo swojskie.

Egipska pszczoła wstążkowata jeszcze się więcej różni od naszej. Jest mniejsza, czarno-brunatna, ma na głowie, szyji, na początku brzucha puch żółto-szary, tarcz i pierwsze dwa pierścienie brzuchowe są czerwone.

W Egipcie panuje zwyczaj od dawna, że ładują pszczoły z całego kraju na łodzie, i puszczają Nilem, aby sobie szukały pożywienia, gdzie go w którym czasie najwięcej, bo wszędzie nad Nilem ziola i rośliny dojrzewają. Ule są numerowane, co kilka dni łodzie zmieniają miejsce aż do ujścia rzeki, potem każdy właściciel bierze swój ul.

Grecy też przenosili pszczoły z miejsca na miejsce, a i nasi pszczelarze wywożą ule w las, w okolice cukrowni, w góry, gdzie lepsza pasza.

Cudowna rzecz jako pszczoły w Egipcie zawiezione rzeką na obce miejsce, zaraz wiedzą dokąd mają lecieć po paszę, jak nie zbłądzą z powrotem do ula i łodzi, chociaż łódź tylko dwa dni stoi na jednym miejscu.

W Ameryce zaprowadzono pszczoły europejskie. Trafiają się też w niektórych

krajach dzikie pszczoły, n. p. w Afryce francuskiej pszczoły dudowe. Są one małe, całkiem czarne z brunatnymi końcami. Budują sobie na drzewach gniazda jak dudy. Komórki w gniazdzach są bardzo wielkie, miód bardzo słodki, płynny, ciemno-czerwony, wnet fermentuje i dostarcza dobrego trunku.

Nim jeszcze Brazylyanie znali cukier, to brali miód do słodzenia od pszczół bardzo licznych w lasach ogromnych brazylijskich. Jest tam jakie dwanaście gatunków pszczół. Najmniejszy gatunek jest żółtawy i daje najlepszy miód, z którego robią wino.

Miód jest zwykle bardzo pożyteczny dla zdrowych i chorych, lecz czasem działa jak trucizna, ale w Europie takiego miodu nie ma.

Aby w lasach ogromnych amerykańskich znaleźć od razu wiele pszczół i miodu to koloniści tak robią: idą do lasu i zapalają ogień, leją nieco wosku i miodu na kamień rozpalony, naokoło roztopionego na kamieniu miodu farbują kamień na czerwono. Pszczoły przylatują i malują się czerwono, i odlatują. Za pomocą kompasu kolonista pamięta sobie w którą stronę lecą, a ze zegarka widzi jak długo czasu potrzebują, aby polecieć do swego mieszkania i znowu wrócić do kamienia po miód. Kolonista poznaje pszczoły te same po czerwonej farbie. Skoro kolonista wie, w której stronie pszczoły i jak daleko, to idzie na pewno, i zbiera obfite żniwo.

W Nowej Holandyi ludzie łapią pszczołę dziką i przyklepiają jej białe piórko, puszcza ją, a potem lecą za nią do lasa, do gniazd pszczelnych.

Nieprzyjaciół mają też pszczoły. Niektóre ptaki połykają je całkiem. Pąki i trzcini napadają na nie przed ulem i w ulu. Mrówki rzadko śmia wtargnąć do ula. Wróble niszczą wiele pszczół, mniej jaskółki. Najwięcej szkodzą mole woskowe, których płód przeżera długie ganki we wosku, niszcząc płód pszczół, które nie mogą dosięgnąć sprawę złego, motyla, z którego pochodzą owe mole.

Czasem wpada do ula i pożera go nietoperz, lecz je tylko głowę i szyję, zostawiając brzuch.

Jny motyl, trupia główka, przebija się przez gęste gromady pszczół, które mu nic zrobić nie zdołają. Aby go nie wpuścić do ula, budują pszczoły przy wnijściu mur z wosku i żywicy, zostawiając małe otwory, przez które tylko pszczoła przejść może. Czasem stawiają kilka małych murów jeden na drugim, umieszczając otwory małe dla siebie w każdym murze w innym miejscu, aby nie leżały w jednej linii.

Istnieje też wesz, która wysysa stare pszczoły, siadając im na kark. Jest ona

czerwonawa, tak wielka jak główka od spilki, kosmata, twarda, ma trzy pary długich nóg z pazurami, trąbkę do ssania.

Wiosną znajdują się w niektórych kwiatkach małe czarne robaczki. Skoro pszczoły chcą wnijść w kwiat, dwadzieścia robaczek takich wehodzi na brzeg kwiatu, czepiają go się tyłkiem, wyciągają się w górę, rzucają się na pszczołę, i razem z nią dostają się do ula, lecz szkody nie robią.

Osy cmentarne żywią swe młode pszczołami, które zabijają żądłem zatrutem.

Zmysły pszczoły. Rzeczą jest udowodnioną, że pszczoły nie tylko widzą, lecz że też słyszą, i mają czucie i węch. Czują i macają różkami, lecz nie wiedzieć gdzie mają uszy i nos. Dają sobie też pszczoły znaki głosem, lecz głosy nie pochodzą z gęby lecz z różników.

Ptaka kondora, w Ameryce żyjącego, unosi się 40,000 stóp, t. j. kilka mil w powietrzu. Ma on tak dobre oko, że z tej wysokości obejmuje oczami przestrzeń tak wielką jak całe Niemcy i widzi na tej przestrzeni każdy ścierw leżący na ziemi. Coś podobnego potrafi i mała pszczołka. Jeżeli się znajdzie w obcej okolicy wznosi się w górę i zaraz spostrzeżę, gdzie dla niej pasza.

Okno pszczoły jest najcudowniejszym narzędziem, jakie wyszło z rąk Stwórcy. Okno to jest złożone z wielu ócz, jakobyś zestawiał 3500 szkieł powiększających. Pszczoła patrzy przez wszystkie oczy razem i naturalnie widzi wiele i daleko. Okno pszczoły jest tak urządzone, jak są urządzone dalekowszkie, perspektywy, szkła w rurce osadzone, przez które człowiek patrzy, aby widzieć na kilka mil, aby widzieć gwiazdy na niebie. Gdyby ludzie byli się przypatryli oknu pszczoły, toby byli prędzej swe szkła dalekowszkie wynaleźli.

Nie możemy znaleźć nosa u pszczoły, a jednak ma ona węch daleko doskonalszy aniżeli człowiek. Pszczoła węchem pozna, gdzie woda lub cukier, czego człowiek nie może. W ulu ciemno, a pszczoły wiedzą gdzie cukier, gdzie woda, wiedzą, która matka jest jednoroczna, a która dwuletnia.

Trąbków swych pszczoły używają do macania, starają się przez nie poznać rzeczy nieznaną, z czego i jak wielkie są, jaki kształt mają. Wtykają różki do komórek, aby się przekonać jak one wewnątrz wyglądają, i nigdy się nie mylą. Trącają się różkami, aby się rozmówić ze sobą i dawać sobie znaki.

Skoro różki pszczoły zostaną uszkodzone, to są do niczego, są podobne do ludzi, którzy rozum stracili.

Zmysł poznawania jest bardzo wielki u pszczoł. Postaw im sto równych uli razem, to każda trafi do swego. Na zewnątrz

swego ula poznać nie mogą, bo wszystkie są równe, a więc muszą sobie pamiętać jak daleko ul stoi od różnych innych przedmiotów, n. p. od jakiego drzewa, rowu, itp.

Jedna pszczoła naśladuje drugą i idzie za jej przykładem. Dokąd jedna leci na kwiaty, to drugie za nią, jeżeli jedna napada rabusia, drugie też to czynią, jeżeli jedna

pokazuje ochotę do rojenia się, drugie wnet to samo czynią.

Chowajcie pszczoły w ogrodach waszych, bo nie tylko pożytek dla ciała i kieszeni wam przynoszą, lecz i dla ducha, bo podziwiać możecie w nich Stwórcę, i sami uczyć się pilności, porządku, zgody, wspólnej pracy, połączonemi siłami.

Żywot św. Jadwigi, księżnej polskiej

według

X. P. Skargi.

(Dokończenie).

Roztropności używając, która jest wóznicą cnót innych, aby osieć cielesny na służbę Bożą nie ustał, w niedzielę, we wtorek, maślnych rzeczy i ryb używała, w sobotę, i w poniedziałek na samych jęczmionach, a we środę, i w piątek na samym chlebie i wodzie przestawała; a postępując goręcej w służbie Bożej, potem suchych tylko jarzyn i chleba grubego pszenicznego używała, a warzoną wodę piła; chyba za przymuszeniem biskupów i spowiedników, w niedzielę i w wielkie święta dwakroć ryby jadła, a wino piła. Wszakże ledwie się na to paniom swym namówić czasem dała. W wigilie i posty trochę tylko chleba brała, który podczas posypowała popiołem; aż gdy się tem zemglona być widziała, jadła jarzynę i piwo piła. Raz ją do męża Henryka doniesiono, iż wszystką wodę pije, i do choroby się prz. prawuje; gniewał się o to, i odwoził ją od tego. A chcąc doznać, jeżeli tak czyni, szedł ją raz jedzącą nawiedzać, i chcąc wiedzieć, co w kubku przed nią postawiono (a woda postawiona była), napił się, i uczył dobre wino. P. Bóg wodę onę w wino odmienił; i gniewać się począł na onego, który to doniósł, mówiąc: Godzien był wielkiego karania, oto ja tu wino znalazłem. Lecz ci słudzy i panie, które dobrze wiedziały, iż tam woda była, sami kosztując, gdy spostrzegli wino, cud Boski poznali wszyscy, i chwalili P. Boga.

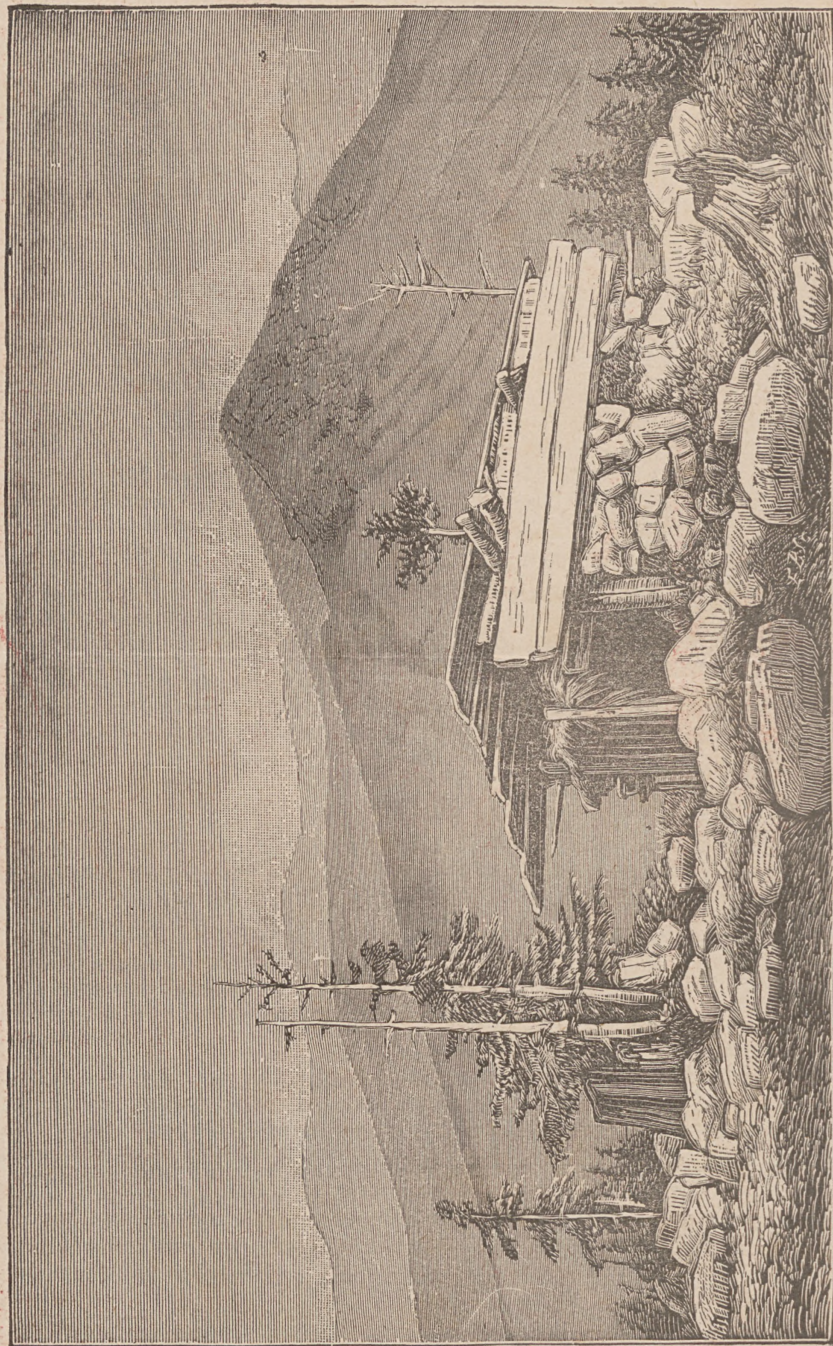
W zimie i lecie sukni tylko a płaszcza używała, boso i w zimie po śniegu chodziła, i długo na zimnie w kościele trwała; tak, iż raz służebnica jej lepiej na zimno opatrzona, wytrwać nie mogąc, prosiła jej, aby odejść mogła; a ona jej na tem miejscu, na którym sama kłęzała, stanąć kazała. Rzecz dziwna, iż cudem Boskim ciepło uczuła i zagrzała się. Wszakże z sobą proste trzewiki nosiła, które wtenczas kładła, gdy się z jakimi poważnymi ludźmi widzieć mia-

ła. Czasem aby nikt nie widział, iż boso idzie, kładła trzewiki one, ale je wnet w kościele na modlitwie zdejmowała, a to często czyniła jeszcze z mężem mieszkając; i męża się o to bojąc. Czasu jednego gdy ją tak bosą w kościele zaszedł, a ona nie mogła tak prędko trzewików włożyć, w oczach jego cudownie z trzewikami na nogach być się zdała. One trzewiki, które już bez męża będąc, za pasem nosiła, czasem jej upadały, a siostry je zabierały. Spowiednik jej opat Gunterus, rozkazał, aby trzewiki nosiła, i dał jej sam nowe zrobione. Ona je pokornie od niego wzięła, i pod pachą, ale nie na nogach nosiła. A gdy jej nieposłuszeństwo wymawiał, ona rzekła: Owszem ojcze, owo są trzewiki, któreście mi dali, które ja często nosiłam; przetoż stopy jej rozpadliny wielkie miały, z których krew wyciekała. Z czem się ona kryjąc, zacierała ją na ziemi, gdzie zobaczyła.

Włosienicę grubą z końskich włosów, nosiła na ciele swem aż do śmierci, i w niej umarła, do której, aby się nikt nie domyślił, białe płócienne rękawy przyszyła. Pas też włosiany długo nosiła, i nim zraniła była bardzo ciało swoje, ledwie jej spowiednik, dowiedziawszy się tego, zdejść go kazał. Łóżko jej usłane było wedle stanu jej, ale nigdy na nim nie leżała, jedno na deskach, albo na ziemi skórą, pokrytej; a w chorobie słomiany wór, albo słoma sukniem pokryta, wszystko jej na tem odpocznienie. Dyscypliny aż do krwi czyniła, i siostry, aby ją dyscyplinowały przymuszały; zwłaszcza Demundę, komornicę swoją, która to czyniąc, płaczem się ugasić nie mogła, i na to wspominając płakała. A gdy jej pytano, czego płaczesz? mówiła: Jako nie mam płakać, muszę biczować człowieka takiego aż do krwi, na którym nie nie masz, jedno kości skórą powleczone. Toż czyniła i druga siostra Wiktorya czasów pewnych.

Wielkiem się takim ciałą umartwieniem ugasić nie mogła, i wtenczas gdy chorowała, tak, iż ksieni Anna, żona syna jej, która najczęściej jej tajemnic widziała, często mó-

dziła. Modlitwa jej ustawiczna była, okrom jedzenia, i zabawy około dobrych uczynków, na której wielką się słodkością Ducha Bożego napełniała; zwłaszcza w nocy, gdy



Szałas w Tatrach. (Zob. objaśnienia rycin.)

wiła: Wielem Świętych, z słuchania i czytania żywotów ich świadoma; ale tak ostrej pokuty nie znajduje, w którejby Św. Jadwiga albo równa nie była, albo nie przecho-

inne spały, ona na Boskich rozmowach trwała, na których jako od światłości Boskiej myśl mając gorącą, i na ciele oświeconą została, tak, iż ją po kilkakroć, jako w ja-